

## Emma Wolfsthalówna.

Od początku kończącego się obecnie sezonu muzycznego, pojawiało się na szpaltach codziennej fachowo-muzycznej prasy zagranicznej nazwisko, chlubnie zapisane na karcie dziejów rozwoju muzyki w Galicyi, z imieniem zdrobniałem do jakiejś przedstawicielki płci nadobnej należącym. Imię Emci Wolfsthalówny. Prasa unosiła się nad wyjątkową muzykalnością dziewczęcia, chwalać piękny rzeźmy ton, bezwzględna czystość gry, śmiałość i nadzwyczaj umiejętne prowadzenie smyka, a podnosząc przy tem wysoko i inne zalety młodocianej wirtuozki; sławiła jej wdzięk osobisty przedziwnie połączony z wdziękiem, z jakim oddaje nastroje piękno muzyczne w przedstawianych przez się utworach skrzypcowych. Młoda skrzypaczka, dwunasto — czy trzynastoletnie piękne, nad wiek rozwinięte i urocze dziewczę, doznała gorącego przyjęcia we wszystkich niemal muzycznych centrach Niemiec i Europy, nawet tam, gdzie — artystka z Bożej łaski, stawiała w szranki z mistrzami już znanymi i uznanymi — takimi, których nazwiska mimo powodzi produkcji koncertowych i znużenia nią słuchaczy, jeszcze ciągnęły tłumy do sal koncertowych. Wyrazem tych tryumfów, dowodem uznania ze strony słuchaczy, były entuzjastyczne krytyki i recenzje.

Emcia Wolfsthalówna jest naszą sympatyczną rodaczką... Lwowianeczką, która światło dzienne ujrziała nad Pełtwią w najmuzykalniejszym środowisku Lwowa, bo w gmachu Skarbowski, w którym po dziś dzień jeszcze mieszkają jej rodzice. Rodzina Wolfsthalów jest rodziną muzyków i artystów. Ojcem Emci, jest zaszczytnie znany z chlubnej swej pracy wirtuoz-pedagog p. Maurycy Wolfsthal, profesor gry skrzypcowej w konserwatorium



Emma Wolfsthalówna.

lwowskim, obaj stryjowie są wybitnymi wirtuozami na skrzypcach i wiolonczelli, bracia Emci, pianista i skrzypek, kończą naukę w Berlinie i lada dzień wyfruną w świat, — zaś reszta dalszej rodziny tworzy wyborną kapelę Wolfsthalów, znaną i wysoko cenioną na Podolu.

Jako drobna dziewczina jeszcze wydierała się Emcia do ojcowych skrzypiec, kiedy ten po całym szeregu codziennych zwykłych ćwiczeń którym dziecko przysłuchiwało się zawsze z napiętą uwagą — odkładał instrument, tak, iż w końcu podarował profesor trzyletniej dziewczynce małą skrzypczkę. Radość dziecka była wielka, a zapal do gry na drobnym instrumencie nie do opisania. Zwolna aby nie osłabiać wątlej, nad wiek wybujałej roślinki, rozpoczął wytrawny pedagog-ojciec pracę nad talentem ukochanej dziewczynki. Zdolności rozwijały się w bardzo pośpiesznym tempie, a wyborny mistrz dożył podwójnie wielkiej pociechy, bo pociechy ojca i pedagoga. Emcia rozwijała się fizycznie normalnie, wyrastając w dziewczę piękne, tryskające zdrowiem i pięknoscią, zaś uczennica rozwinęła się bez jakiegokolwiek obcej pomocy w wyborną i w całym znaczeniu tego słowa wytworną wirtuozkę, która przeszedłszy ze szkoły swego ojca-pedagoga wprost na estrady koncertowe zagranicy, zdobyła sobie od razu poważne stanowisko wśród wirtuozów współczesnych.

Sympatyczna artystka wyjeżdża obecnie do złotodajnej artystom krainy, do Ameryki, na szereg koncertów, zaangażowana przez jednego z najpoważniejszych impresaryów chicagowskich. Po powrocie, do Europy koncertować będzie w imprezie Bernarda Wolfa w Europie.

Młodej artystce życzymy szczerze jaknajświeższej kariery.

## „Mateczka“.

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.

Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

Kiedy za chwilę wróciła stara Teklunia ze spiżarni do jadalnego, nie zastała już przy stole nikogo.

— Dziwnie pośpieszyli się z jedzeniem — pomyślała klucznica, kiwając głową, poczem jęła sprzątać po śniadaniu. A ledwo się któraś dziewczucha z kuchni nawinęła jej pod rękę, zagadnęła ją zaraz, żali nie wie, dokąd i kiedy dziedzic z gościem wyszedł z domu.

— Dyć już dawno widziałam, jako poszli pan ze zakonnicą przez taras kędyś do parku.

Niegościnną nie była Teklunia, ale mimo to z całej duszy pragnęła tym razem pozbyć się ze dworu gości w klasztornej sukience. Skoro tedy płoża tercarka była już w domu niepotrzebna, a nocleg dostała i śniadanie spożyła, to byłaby jej, wiecznie dzwoniąca kluczkami, gosposia jak najchętniej dała na bryczkę cały koszyk zapasów na drogę, byleby się tylko zabrać chciała z powrotem.

— Może nie mam racji — myślała — ale mi się nie podoba... Gdybym nie była widziała tego różańca na wózku przed samym dworem, jak na widownię, możebym innemu na nią patrzyła oczyma... Albo ja wiem... Może Pana Boga obrażam, chociaż tak na pokaz to nie umiem być pobożną... To trudno, nie podoba mi się ta tercarka i wiem, że nic z tego dobrego nie będzie, skoro to się zwąchało z naszym panem Edwardem... Także biłota kawałek... A może ja Boga obrażam...

Kiedy tak, krzątając się po domu, rozmyślała klucznica, dziedzic jest już ze swym gościem daleko, na krańcach parku.

Jedną stronę ogromnego ogrodu zamyka rzeczka. Jest tam miejsce ustronne, w które mało kto kiedy zachodzi, dziedzic sam chyba najczęściej.

Od bliższych dworu alei parkowych wiedzie tam ścieżka wąziutka a kręta między agrestami i wpada w nieduży placik prostokątny, jakby żywoplotem odgródzony wysoką gęstwiną krzaków ko'czastych. Pośrodku cztery lipy odwieczne tworzą ogromne sklepienie cieniste ponad filarem omszałym, stanowiącym starą kapliczkę. Pod daszkiem, w wydrążeniu filaru, widzimy obraz staroświecki, z kolorami jeszcze wyraźnymi, a przedstawiający Matkę Boską Nieustającą Pomocy — w refleksach lampy wieczystej i w otoczeniu wianków licznych z kwiecia polnego.

Na przeciwnej stronie od wylotu ścieżki, a tuż na wprost obrazu w kapliczce, wyrasta z po-

wodzi krzewów obszerne altana winogradem opleciona. Nad wejściem do niej bieleje korą brzoza duża krzyż, na który w przedziwny sposób wspinają się powoje i bluszcze. W głębi, na wprost wejścia, duże okno prostokątne otwiera widok rozległy na szumiącą tuż poniżej rzeczke wartką i hen daleko na pola po drugim jej brzegu.

Altana jest kryta i łatwo przed deszczem może chronić. Wewnątrz niej kilka wygodnych dębowych kanapek otacza okrągły stół kamienny.

Tu przywiódł swego gościa pan Edward.

Aliści zastajemy ich nie w altanie. Klęczą oboje u stóp filaru-kapliczki na kamiennym klęczniku szerokim i już od dobrej chwili odmawiają pilnie różaniec.

Wspólne modlitwy przeciągały się w nieskończoność.

Wreszcie pierwsza wstała siostra Felicja. Za jej przykładem dzwignął się i pan Edward z kamiennego klęcznika, z trudem prostując ścięplę nogi.

W milczeniu poszli do altany i tam usiedli widocznie znużeni na kanapce dębowej za okrągłym młyńskim, na którym dziedzic złożył kapeluszek słomkowy i laskę.

Przez kilka minut słychać było tylko szum wody w dole w korycie rzecznej, szmer liści nad głowami i ciche a uparte brzęczenie muszek koło uszu.

Właśnie pan Edward machnął ręką dla odpędzenia uwijającej się koło jego spoconego czoła osy — gdy przerywając milczenie, zwróciła się nagle do niego tercarka:

— Słuchaj mnie, bracie, w skupieniu ducha, albowiem Bóg tak chce, a nie ja, skromna służebnica Pańska...

Mężczyzna spuścił głowę mimowoli na piersi, kobieta zaś wzrok utkwiała w obraz pod lipami, jaśniejący jaskrawymi barwami od światła kolorowej lampy.

— Skoro mnie wczorajszego wieczora zdrożoną zaprowadziła klucznica do gościnnego pokoju we dworze, wzrok mój padł od drzwi od razu na wiszący nad łóżkiem święty wizerunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, tej samej Opiekunki naszej, która w tej chwili spogląda tu na nas z kapliczki, chcąc być świadkiem naszej ważnej rozmowy.

Tknięty temi słowy, pan Edward podniósł nieco głowę i w ekstazie zapatrzył się również w obraz oświetlony pod mrocznym cieniem lipowego sklepienia.

— Pomyślałam tedy zaraz, że nie musiałam śnać skierować kroków pod dach niegodnego domu, skoro w nim odbywa się adoracja do Nieustającej Pomocy Bożej Rodzicielki... Po wyjściu

więc klucznicy z pokoju, zamiast udać się na spoczynek, mimo, że marne ciało moje na pokusę wiedzione było widokiem wygodnego łóżka po długiej podróży uciążliwej na trzęsącej bryczce... padłam kornie na kolana przed obrazem pod lampką i oddałam się gorącej modlitwie. Jak ona długo trwała, nie umiałabym ci, bracie, odpowiedzieć, bom nie zwykła Panu Bogu i Jego Matce na godziny wymierzać swojej adoracji. Tyle tylko, jak przez sen, pamiętam, że wśród nocnej ciszy śpiącego dworu słyszała aż kilkakrotnie głośne pianie kurów... Tak w modlitwie cała zatopiona, zapomniałam i o spoczynku dla ciała... i w tem się nawet oryentować przestałam, gdzie to i po co znalazłam się na klęczkach przed świętym obrazem.

Tu rękę przed siebie wyciągnęła w stronę kamiennego filaru z kapliczką.

— Aż oto przypomniała mi to Ona Sama, ta Przenajświętsza Panienska, która na nas tak patrzy wyraźnie z pod owych lip... Kiedy więc tak klęczę na podłodze przed łóżkiem... widzę... tak widzę wyraźnie, jako tę kapliczkę w ogrodzie... Matka Boska wychodzi z obrazu z Dzieciątkiem na rękę i nachyla się nademną...

Zsunawszy się z ławki, padła teraz siostra Felicja na kolana.

Spora chwila ciszy upłynęła znowu, zanim się siostra dzwignęła z ziemi i mówiła dalej:

— Dobrze proszę zważyć słowa moje, albowiem mówię to tylko, com usłyszała z Bożego rozkazu: tak chce Ona — tu ręką obraz znów wskazała — a nie ja, powolne Jej narzędzie niegodne.

Poczem ton zmienivszy, ciągnęła powoli z namaszczeniem niezwykłym, a przybierając jednocześnie postawę jak najskromniejszą, jak najpokorniejszą:

— Zeszła do mnie z obrazu Najświętsza Panienska i pobłogosławiwszy mi dziecięcą ręką Swojego Syna, nakazała mi, bym się nie ważyła sprzeciwiać woli Niebieskiej i drugich jeszcze utwierdziła w tejże samej powolności dla Boskich wskazówek... Zabroniła mi dom ten opuszczać teraz, skoro mnie umyślnie w porę do niego przywiodła... Mojej oddała opiece dusze twoich dzieci, bracie, a nawet przykazała surowo, bym je natychmiast odebrała z piekła srogich niebezpieczeństw... Tylko Jej słowa powtarzam wiernie... Mam ustrzedz od pokus chłopieta, którym pisano ujęć zatracenia... Ciebie zaś, bracie, kazano mi nie porzucać na pastwę spraw ziemskich, które odrywają twą duszę od Boga, a Ten był łaskaw wybrać ciebie na sprawę ważniejszą i dom twój upatrzył Sobie na zaczątek rzeczy doniosłych, których wykonawczynią mam być ja właśnie, skromna służebnica Pańska... Amen.

(C. d. n.)